

- A jak mi wytłumaczysz, Daisy, że ona wczoraj zostawiła obcięte paznokcie na dywanie w łazience? I że w poniedziałek znowu rozrzuciła buty po przedpokoju! Mało się o nie zabiłem, kiedy wróciłem z pracy!

Rozpłaszczyla się na drzwiach sypialni Elli, przyglądając się wydzierającemu się Slade'owi. Kiedy słyszę kłótnię, zawsze wślizguję się do pokoju siostry, na wypadek, gdyby obudziła się i zaczęła płakać. Wstrzymałam oddech. Czekałam, aż Slade skończy, jednak on wygodnie oparł się o kuchenkę, z papierosem między palcami. Zaciągnął się głęboko.

Mama stała przed zmywarką, wypełniając górną półkę brudnymi szklankami. Zmarszczyła czoło i ścisnęła usta. Zawsze się jej przyglądam, kiedy się kłóć. Nie miała pojęcia o Planie przeciw Slade'owi, nie wiedziała, jaki jest jego cel. Byłam jednak pewna, że jeśli uda mi się zrealizować Plan, znowu odejdziemy – tym razem na dobre.

Mama już raz rzuciła Slade'a – tuż po wypadku z moim okiem. Przywiozła mnie do domu ze szpitala. Potem, kiedy właśnie wybierałam się spać do pokoju, usłyszałam, jak oznajmia mu, że nie umie być z mężczyzną, który skrzywdził jej dziecko. Zatrzymałam się, nie ważąc się choćby zipnąć. Kiedy mama wyciągała walizkę z szafy, Slade błagał i płakał. W pewnym momencie rzucił się nawet na kolana, czepiając się jej spódnicy niczym małe dziecko. Przysięgał, że trafił we mnie niechcący i że przez całe życie będzie się starał odkupić własne winy. Lecz nie minęło nawet dwadzieścia minut, a mama już spakowała mnie oraz cztery walizki do swojej Toyoty Corolli. Wyjechałyśmy z Sommersville tak szybko, że Slade nie zdążył nawet zamrużyć. Teraz wydaje mi się, że wtedy był najlepszy dzień w moim życiu. Pamiętam, jak niebieskie było niebo. Tak niebieskie jak woda, którą widziałam, gdy otwierałam oczy, nurkując w basenie. Kolor nieba napełnił mnie nadzieją, że nic już nam nie grozi, jeśli tylko dojedziemy do Manchesteru, gdzie mieszkała Kemi, siostra mamy.

Szczęście nie trwało długo. Tydzień po tym, jak dojechałyśmy do cioci Kemi, mama zaczęła czuć się dziwnie i co kilka godzin biegła do łazienki, żeby wymiotować. Dwa dni później, przy stole, blednąc i trzęsąc się, powiedziała, że jest w ciąży.

Siedziałam tuż koło niej, jednak czułam się niewidzialna. Mama nawet na mnie nie spojrzała. Ciocia Kemi zerknęła na mnie, prawdopodobnie chcąc sprawdzić, czy nie spadłam z krzesła, ale później i ona przestała mnie zauważać. Już wiedziałam, że wrócimy do Slade'a, choć wciąż miałam nadzieję, że ciocia Kemi znajdzie coś, co przekona mamę, by zmieniła zdanie. Nic takiego się nie stało. Dwa dni później jechaliśmy z powrotem drogą prowadzącą do Sommersville. Siedząc z tyłu obserwowałam, jak Slade pomaga mamie wysiąść z samochodu, a potem całuje ją w usta.

– Kochanie, tak bardzo za tobą tęskniłem – powiedział.

Wtuliła głowę w jego ramiona i zaczęła płakać. Odwróciłam głowę, próbując się nie rozryczeć.

Tamtej nocy zaczęłam jeść. Z zemsty.

Teraz patrzyłam na ciężkie buty Slade'a krążące po kuchennej podłodze. Mówił, machając papierosem.

– Mówię ci, Daisy, ona to robi specjalnie. Żeby mnie wkurzyć.

– Slade, uspokój się, dobrze? – powiedziała mama błagalnym tonem, który sprawiał, że robiło mi się słabo. – Wiesz, że to nieprawda. Ona jest dzieckiem. Dzieci robią bałagan, tak to już jest.

Przykro mi, że z mojego powodu musi się z nim kłócić. Chociaż od chwili wypadku Slade rzadko na mnie patrzy, a tym bardziej przestał mnie strofować. Zwłaszcza nie na oczach mamy.

– Mówisz, jakby miała góra sześć lat. A ma już trzynaście! I zna zasady. – Zastukał palcem w Listę Zadań, zawieszoną na lodówce. – Są tutaj, na widoku, jak zawsze. – Pochylił

się nad listą – Ani jedno zadanie nie zostało wykonane. Ani jedno! Mówię ci, Daisy, ta dziewczyna robi ze mnie idiotę. Stała się złośliwym, do tego za grubym stworkiem i dobrze o tym wiesz – wymruczał złowrogo.

– Informowałam cię już, że masz tak nie mówić! – głos mamy stał się nieco silniejszy. – Nie wolno ci winić Hershey, że trochę przybrała na wadze. To zdarza się wielu dziewczynkom w jej wieku. Przecież wciąż rośnie.

– Trochę? – Slade zachichotał – Czy ty ślepa jesteś? Ona przez trzy lata utyła mniej więcej dwadzieścia pięć kilo! Żadne „trochę”.

Kłócili się dalej, a ja przejrzałam się w lusterku wiszącym w pokoju małej Elli. Nie wiem, czy przytyłam dwadzieścia pięć kilo, ale na pewno stałam się większa. Moje policzki są okrągłe, mam drugi podbródek, a ramiona wydają się grube jak konary. Stałam prosto, wygładziłam koszulkę, wciągnęłam brzuch. Fałdki nie zniknęły. Cieszyłam się, że lustro sięga mi tylko do brzucha, nie chciałam nawet zerknąć na własną pupę i uda.

Tylko że nadwaga pozwala ci czuć się kimś chronionym. Jakby ten ktoś nosił zbroję, której nikt nie zdoła przebić. Pewnie, fajnie byłoby schudnąć, lecz bałam się. Bez grubej warstwy tłuszczu czułabym się bezbronna. A skoro dom okupował Slade West, nie wolno mi zrzucać zbroi.

Ella zaczęła wiercić się w łóżeczku, bo Slade darł się coraz głośniejsze. Nocna lampka z Kubusiem Puchatkiem, zawieszona na ścianie, otulała jej twarz żółtym światłem. Ella ma tylko dwa lata, ale należy do najbardziej uroczych dzieci, jakie kiedykolwiek widziałam. Żrą mnie wyrzuty sumienia, kiedy przypominam sobie chwile, kiedy mama szła do szpitala, by urodzić. Miałam nadzieję, że nie przyniesie jej do domu. Wydawało mi się, że moja siostrzyczka też stanie między nami. Teraz wydaje się to dziwne, skoro nie wyobrażam już sobie życia bez Elli.

Przyglądałam się jej poprzez pręty łóżeczka. Nóżki szeroko, jakby szykowałą się do zrobienia pajacyka, buzia otwarta. Kosmyk blond włosów spadł na policzek. Za każdym razem, kiedy głos Slade’a huczał za ścianą, pociągała noskiem, jakby słyszała. Pewnie zresztą słyszała. Głos Slade’a obudziłby nawet trupa.

– A mnie oczywiście nie wolno nic powiedzieć! – wołał, wydmuchując dym nosem – Niech Bóg broni, by zły Slade pozwolił sobie choć na odrobinę krytyki pod adresem biednej, nieszczęśliwej nastolatki!

– Przestań! – mama wycodziła przez zęby. – Po prostu przestań.

Coś za mną się poruszyło: do pokoju wcisnął się Augustus Gloop. Stąpał z uniesionym wysoko ogonem i sterczącymi uszkami.

– Auguś! – szepnęłam, pstrykając lekko palcami. – Chodź tu, mały!

Kotek otarł się o moje kostki, następnie usiadł mi na stopie. Wiem, to brzmi dziwnie, ale wydaje mi się, że lubi zapach moich gołych stóp – siada na nich, kiedy tylko nadarza się okazja.

– Wiesz, że mam rację, Daisy. – Głos Slade’a brzmiał coraz głośniejsze. – Wiesz, jak jest. Po prostu nie chcesz przyznać, bo mała owinęła cię wokół swojego różowego palucha! – Zamachał mamie przed nosem własnym palcem, ilustrując wygłoszoną opinię. – Od tamtego wypadku bawi się ze mną w kotka i myszkę. Uważa, że wolno jej wszystko. Ale ja mam już dosyć.

– Och Slade, wpadasz w paranoję. Hershey nie chce się z nikim ba...

– Ty naprawdę nie widzisz??? – wydarł się. Przerwał na chwilę, by zapalić kolejnego papierosa. – Nie widzisz. Bo próbuje zależeć za skórę nie tobie. Nie ciebie nienawidzi.

Mama zatrasnęła drzwi zmywarki. Slade chodził w tę i z powrotem po kuchni. Podwinął rękawy czarnej koszuli, obnażając ramiona. Kiedy znowu zaczął mówić, jego głos brzmiał znacznie łagodniej.

– Proszę cię, po prostu cię proszę, żebyś choć na chwilę przyjęła mój punkt widzenia. Gdybyś tylko spróbowała, może dostrzegłabyś to wszystko trochę inaczej. – Głęboko zaciągnął się dymem.

– Okej, Slade. – Mama wsparła się o jedną z niebieskich kuchennych szafek. Zaczesała długie, brązowe włosy na jedną stronę i zaczęła bawić się kosmykami. Nawet z daleka dostrzegałam cienie pod jej oczami – Okej, kochanie. Spróbuję.

– Wychodzę – poinformował Slade, rzucając papierosa. Zaszleścił płaszczem przeciwdeszczowym. – I mówię ci, Daisy, że jeśli choć połowa z listy zadań, jakie powinna wykonać, nie zostanie wykonana przed moim powrotem, wezmę się za nią osobiście. Dbanie o porządek we własnym domu uważam za oczywistość.

Drzwi otworzyły się, po czym zatrzasnęły z powrotem. Spojrzałam na zegar nad łóżeczkiem Elli. Wpół do ósmej. Świetnie. Czasu starczy akurat, by wymknąć się do Phoebe, opowiedzieć, co się stało i wrócić do domu przed Slade'em. „Wychodzę” w jego ustach zawsze oznaczało wizytę w pubie na rogu oraz pogaduszki z kumplami przy piwie. Zanim zorientuje się, że w ogóle opuszczałam dom, zdążę wrócić.

Co prawda przeciętnie się przez okno pokoju Elli na zewnątrz stało się trochę trudniejsze, odkąd zrobiłam się taka duża. Na szczęście było nisko, więc ciągle jakoś dawałam radę wyskoczyć. Augustus Gloop spoglądał na mnie rozwartymi szeroko brązowymi oczami. Znał nasz układ. Bezszelestnie wskoczył na parapet, przez chwilę patrzył w dół, wreszcie skoczył. Po kilku sekundach odwrócił się i spojrzał na mnie. Zamrugał.

– Wiem, wiem – sapnęłam, próbując wcisnąć się w wąską szczelinę. – Już idę, wariacie.

Biegłam całe pół mili do domu Phoebe, chociaż nie znoszę biegać i wydawało mi się, że moje płuca zaraz wybuchną. Zawsze biegnę, kiedy potajemnie wymykam się z domu, tak jakbym bała się, że Slade albo mama złapią mnie, jeśli nie pogonię wystarczająco szybko. Nie ściemniło się jeszcze, a majowe powietrze było lekkie i ciepłe. Niebo miało barwę ciemnoniebieską, na horyzoncie rysowała się fioletowa smuga. Cykady hałasowały głośno w trawie, a w oddali słyszałam szczekanie psa. Zmierzch to moja ulubiona pora – wtedy wszystko zaczyna zwalniać. Zatrzymałam się na chwilę na widok witryny Mlecznej Królowej – zastanawiałam się, czy nie kupić dla nas wielkiej błyskawicy z masłem orzechowym – ulubionego ciastka Phoebe. W kolejce stało jednak sześć osób, więc czekanie zajęłoby za dużo czasu. Przyspieszyłam znowu, z każdym krokiem coraz bardziej żałując, że Phoebe nie mieszka bliżej.

Phoebe Millright jest jedną z najdziwniejszych osób, jakie znam – i mówię to z całą sympatią. Oczywiście, dziwactwo w ósmej klasie przysparza zazwyczaj mnóstwa kłopotów. Czyli Phoebe nie stanowiła wyjątku. Moja klasa, w której na ogół przed dzwonkiem panuje kompletny chaos, zamarła, kiedy po raz pierwszy weszła do niej Phoebe. Pominę już wielką dziurę na samym środku jej czarnego swetra, pominę, że czerwone martensy, w które wcisnęła skarpety w niebiesko-czarne paski, z daleka wołały: „wariatka”. Najdziwniej wyglądało białe, wielkie coś, które przyczepiła sobie za uchem. Zazwyczaj w klasie przysypiam, ale tym razem wyprostowałam się i z mojej ostatniej ławki obserwowałam, jak pani Grant domaga się odpowiedzi, co to właściwie jest.

– To? – spytała Phoebe, delikatnie gładząc białe coś opuszkami palców. – Ośmiornica.

– Że jak? – spytała Andrea Wicker.

Andrea Wicker przewodzi bandzie snobów w gimnazjum Sommersville. Jest ładna, nosi najlepsze ciuchy i ma bogatych rodziców. I jeszcze nie przepuszcza żadnej okazji, by mi podokuczać. Nienawidzę nawet powietrza, którym oddycha.

Phoebe uśmiechnęła się.

– Ośmiornica. Oczywiście z gumy. Nie podoba ci się? Moim zdaniem z tymi mackami wygląda jak kwiat.

– A ja myślę – powiedziała Andrea, nadymając pomalowane błyszczącym wargi i ukazując idealnie białe zęby – że wyglądasz jak kompletna wariatka.

Phoebe zmarkotniała, a cała klasa wybuchnęła śmiechem. Pani Grant uderzała w swoje biurko, żeby ich uciszyć, jednak na próżno. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej podczas lunchu, kiedy inni uczniowie zaczęli kibicować Andrei. Patrzyłam, jak Phoebe próbuje wyminąć grupę bachorów, które blokowały jej drogę w kolejce po pizzę. Kiedy się odwróciła, jacyś kretyńcy wyrwali nową książkę z rąk.

„Wróć na swoją planetę!” – wrzasnął jeden z nich. Andrea związała się ze śmiechu. „Weźcie ośmiornicę!” – zawołała – „Niech ktoś zerwie tę ośmiornicę!”.

Czyjeś łapy ściągnęły ozdobę z głowy Phoebe, która stała cicho i patrzyła, jak przerzucają ją między stolikami. Zacerwieniła się i zagryzała policzek od wewnątrz, tak jakby żuła kawałek steku. Dzieciaki w stołówce darły się do siebie: „Tutaj! Rzuć ją tutaj!”.

Aż nagle, kiedy nauczyciel wuefu, pan Cadaro, zaczął je uciszać, ośmiornica wyśladowała na moim stole, na talerzu z tłuczonymi ziemniakami i sosem. Rozbabrała jedzenie i spadła mi na kolana. Była gumowa, mokra i lepka.

– Hershey! – zasyczała Andrea, nie spuszczać oczu z pana Cadaro, który krzyczał akurat na jakąś dziewczynę w gotyckich ciuchach. – Podaj mi ją! Dawaj!

Już od tak dawna miałam do czynienia z zaczepkami Andrei, że nauczyłam się, że należy albo dać jej to, czego chce, albo całkowicie ją zignorować. Jakakolwiek inna reakcja spotkałaby się bez wątpienia z przykrymi konsekwencjami w przyszłości.

Podniosłam więc ośmiornicę i już miałam rzucić ją do Andrei, kiedy spojrzałam na Phoebe, która stała za jej stolikiem. Miała potargane przez chłopców włosy, a wargi jej drżały. Znałam tę minę. Z lustra. Ściskając ośmiornicę w dłoni, zignorowałam Andreę i odezwałam się do Phoebe.

– Chcesz usiąść ze mną? – Phoebe przez chwilę patrzyła zdziwiona, jakby nie była pewna, czy zwracam się do niej. Jednak po chwili skinęła głową i podeszła. Mogła wybrać dowolne miejsce przy długim stole, ponieważ zawsze jadałam sama. Usiadła naprzeciwko mnie i odetchnęła głęboko.

– Świnia – usłyszałam za sobą warknięcie Andrei. – Gruba krowa. Dopadnę cię – obiecała, po czym odwróciła się, bo pan Cadaro zaczął zbliżać się w naszą stronę.

– Wszystko ok? – spytał, zarzucając swoimi brązowymi włosami. Był całkiem przystojny jak na nauczyciela. Phoebe pokiwała głową, wciąż patrząc na mnie. Pod brzydkiem, grubym swetrem cała się trzęsła. – No dobrze. Daj mi znać, jeśli ktoś znowu będzie ci dokuczał, dobrze?

Phoebe znowu pokiwała głową i zakasała rękawy swetra, ukazując czarne, gumowe bransoletki na obu nadgarstkach. Obgryzione paznokcie miała pomalowane błyszczącym, różowym lakierem.

Podaliśmy jej ośmiornicę przez stół.

– Masz tu swoją...

Phoebe uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością i schowała ją do kieszeni. Cieszyłam się, że to zrobiła. Gdyby włożyła upaprane ziemniakami gumowe coś z powrotem we włosy, byłoby nam znacznie trudniej się dogadać.

– Dzięki – powiedziała.

Nie odzywałyśmy się przez kilka minut. Ja nie jestem tak gadatliwa jak Oprah Winfrey, a Phoebe wydawała się wciąż oszołomiona tym, co się właśnie stało. Zjadłam resztkę swojej kukurydzy i żułam w ciszy.

– Zawsze siedzisz tu sama? – zainteresowała się wreszcie.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak. Bo co?

– Nic, nic, nie denerwuj się, tak tylko spytałam – powiedziała, wyciągając przed siebie otwarte dłonie. Potarła nimi stół. – W zasadzie całkiem fajnie jest mieć tyle miejsca.

Jadłam dalej. Nie chciałam być niegrzeczna. Szczerze mówiąc, zaczynałam się pocić, bo przyszło mi do głowy, że Phoebe mogłaby zostać moją przyjaciółką. Nie miałam prawdziwej przyjaciółki od trzeciej klasy, ale nie chciałam, żeby to wiedziała. Phoebe przyglądała się czemuś nad moim ramieniem.

– Ta dziewczyna wciąż złośliwie na nas patrzy – powiedziała.

– To Andrea Wicker – odparłam, nawet się nie odwracając. – Złośliwą minę ma przyklejoną do twarzy.

– Tobie też dokucza?

Pokiwałam głową, a Phoebe uśmiechnęła się.

– Może da sobie na wstrzymanie, skoro jesteśmy we dwie.

– Nie liczyłabym na to – odpowiedziałam, ciesząc się, że użyła zwrotu „jesteśmy we dwie”.

Phoebe wyciągnęła do mnie kościstą dłoń.

– Jestem Phoebe Millright. A ty?

– Hershey Hollenback – uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że nie słyhać, jak wali mi serce. – Miło cię poznać.

Motel Mandarynka, w którym Phoebe od dziewięciu miesięcy mieszkała ze swoim ojcem, stoi pośrodku smętnego, brudnego pola. Z drzwi zwisa odwrócony znak z napisem „brak miejsc”. Schody są połamane i podziurawione, a wyrwana poręcz dynda z jednej strony. W motelu jest dziesięć pokoi z numerami na drzwiach. Na niektórych wiszą kosze kwiatów, pokój numer 3 wciąż jest przystrojony na Boże Narodzenie. Pozostałe jednak wyglądają na opuszczone. Phoebe mówi, że chodzi o rozwiązanie tymczasowe i że kiedy Jack zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, kupi normalne mieszkanie. Było im ciężko od czasu, kiedy mama Phoebe uciekła od nich, zabierając ze sobą wszystkie oszczędności. Przez jakiś czas radzili sobie nieźle, jednak w kwietniu Jack miał wypadek na budowie. Ich plany zostały odłożone na czas nieokreślony.

Phoebe siedziała tam, gdzie zwykle, czyli przed drzwiami pokoju numer 6, czekając na mnie i na Augustusa Gloopa. Augustus przyglądał się trzem rolkom papieru toaletowego, którymi żonglowała. We włosach miała czerwony kwiat wielkości arbuza. Złoty brokat na kwiatowych płatkach lśnił w świetle lampy.

– Hej! – powiedziała Phoebe, nie spuszczać wzroku ze środkowej rolki papieru. Wytłumaczyła mi kiedyś, że to jedyny sposób, jeśli chce się czymkolwiek żonglować. – Po co go zabrałaś? – Phoebe nie znosi Augustusa Gloopa. Mówi, że to nic osobistego – uważa tylko, że wszystkie koty są złymi, podstępными zwierzętami. Szczerze mówiąc, ja sędzę, że po prostu się ich boi.

– Slade i mama znowu się pokłócili – wykrztusiłam, opierając dłonie na kolanach. Zadarłam nos do góry, żeby okulary nie spadły mi jeszcze niżej. – Wiesz, że kot nienawidzi, kiedy się kłóca.

Rolka papieru uderzyła mnie prosto w czoło. Przestraszony Augustus schował się pod schodami, gdzie siedziała Phoebe, i zaczął myć łapki.

– Cholera. Wiedziałam, że ją zgubię. – Podniosłam się i podałam jej rolkę. – O rany, siadaj. Wyglądasz, jakbyś się miała przewrócić. Znowu przebiegłaś całą drogę? – Pokiwałam głową, wciąż dysząc ciężko. Phoebe wskazała mi miejsce obok siebie. Podłoga zaskrzypiała,

kiedy siadałam. – Co się stało tym razem? I przypomnij mi, którą część „Planu przeciw Slade’owi” realizujemy? – spytała, podzuczając papier do góry.

„Plan przeciw Slade’owi” był w pewnym sensie pomysłem Phoebe. To ona odpowiedziała mi, że powinnam wpienić Slade’a do tego stopnia, by doprowadzić go do takiego stanu, w jakim znajdował się, kiedy rzucił we mnie szklanką. Ja natomiast już sama wymyśliłam, że zrobię, co należy, umyślnie lekceważąc Listy Zadań. A potem, pewnego wieczora, razem, siedząc na ganku motelu Phoebe, opracowałyśmy Plan.